Nr. 1. Kraków dnia 1go Października 1872 r. Rok I.

POCHODNIA.

Warunki przedpłaty: w Krakowie kwartalnie reń. 1 cent. 10; rocznie reń. 4 cent 40. — Po za obrębem Krakowa: w Austryi kwartalnie reń. 1 cent. 20; rocznie reń. 4 cent. 80. — W Prusach 25 sreb. gr. kwartalnie. — We Francyi 12 franków rocznie.

Ogłoszenia zamieszczać można za opłatą 5 centów od wiersza petitowego, i 30 centów opłaty stemplowej. — ***Administracya główna*** w księgarni Wydawnictwa Dzieł tanich i pożytecznych w Rynku Głównym pod L. 14. w Krakowie, gdzie wszelkie artykuły, przesyłki pieniężne i listy adresować należy. — (*„Pochodnia“ wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca).*

Czego chcemy?

Pisma, któreby otwarcie i śmiało wypowiadało potrzeby naszego społeczeństwa, nie mamy. Brak nam dziennika ze zdaniem niezależnem w tem wszystkiem, co dotyczy materjalnego, umysłowego i moralnego naszego dobrobytu; brak pisma, któreby sumiennie kontrolowało nasze czynności na polu naukowem, społecznem, ekonomicznem, literackiem i artystycznem.

Otóż brak ten dotkliwy jest jedynym powodem ukazania się naszego pisma, w szeregu perjodycznych wydawnictw.

Niejeden zawoła: ależ mamy tyle dzienników, tygodników, dwutygodników i przeglądów miesięcznych i t. d. jak Czas, Kraj, Gazeta Narodowa, Dziennik Poznański, Strzecha, Przegląd Polski itd.

Do czego służą te pisma?

Bezwątpienia, żeby były naszymi przewodnikami, pochodnią, nauczycielami i obrońcami, żeby były wyrazem naszych potrzeb i zwierciadłem naszego społeczeństwa.

Takim być powinien cel wszystkich dzienników. Czy jednakże one wypełniają w zupełności, co do nich należy?

Piszą o wszystkiem prawie co się dzieje w Europie, jedne z większą dokładnością, inne z mniejszą, a niestety! najmniej o tem, co najwięcej nas obchodzi.

Oświata ludu, panowie dziennikarze, to sprawa wielka, to nasze bogactwo, szczęście, to nasza pomyślność, to przyszłość nasza, to byt naszego kraju. Tej kwestji nie godzi się zbywać milczeniem, byle czem, pobieżnemi wzmiankami, sofizmatami, lub co najgorsza lekceważeniem, albo złośliwemi żartami z tych, którzy ją podnoszą, jako najwięcej palącą, wzywając naród do ofiar największych, w jakiejkolwiek bądź formie odezwy te byłyby czynionemi.

Dlaczego dziennikarstwo nie gromi pokątnej a gangrenującej nasze społeczeństwo rozpusty? Dlaczego nie podnosi błogich ekonomicznych skutków, jakieby wyniknąć mogły z zawiązywania się rozmaitych spółek rzemieślniczych, handlowych, przemysłowych itd. Dlaczego nie obdarzają nas artykułami, jak zaradzić ubóstwu i nędzy, jak podnieść materjalnie i moralnie nasz lud wiejski i naszych rzemieślników? Jak wpływać na kapitalistów, ażeby nie tylko własne korzyści, lecz dobro kraju mieli na celu. Jak nauczyć obywateli naszych ziemskich, żeby raz już przestali być ofiarą wyzyskiwania obcych spekulantów? Jednem słowem, jak najskuteczniej dać nam poznać, czem jesteśmy, a czem być powinniśmy?

Dlaczego żaden dziennik nie zajrzy do wnętrza naszych bibljotek, szkół i uniwersytetów? Dlaczego żaden dziennik nie oburzył się na wykład z literatury, wydający sąd niesprawiedliwy o naszych najznakomitszych i ukochanych, bo prawdziwie narodowych poetach?

Dlaczego dziennikarstwo nasze nie zawezwie posłów wracających z Wiednia do złożenia rachunku z udzielonego im zaufania?

Dlaczego dzienniki do dnia dzisiejszego nie zdobyły się na krytykę sumienną dzieł znakomitych Supińskiego, Korzona, Morawskiego, których prace pyłem okryte spoczywają na półkach księgarskich? Dlaczego jednem słowem tylko my jedni nie mamy poważnej, sumiennej i gruntownej krytyki naukowej, literackiej i artystycznej? Dlaczego?... Dla tego, że tutejsze dziennikarstwo bardzo mało pracuje, bardzo mało czyta. A czy takiem jest zadanie dzienników tego kraju, który jedynie na obszarze dawnych ziem polskich cieszy się pewną swobodą i ręce ma rozwiązane?

Lecz jak tu żądać sumiennej krytyki, kiedy każda gazeta nasza stanowi osobny obóz innym nieprzyjazny? Dzienniki nasze nie sądzą dzieła naukowego lub sztuki bezstronnie, lecz przedewszystkiem recenzenci pytają się, jakiego autor jest wyznania, kto go rodzi, lub do jakiego należy obozu?

Pochodnia, o ile siły jej pozwolą i najlepsze chęci, z wiarą w pomyślny skutek, ma zamiar ten brak uzupełnić.

Nie bawiąc się wcale polityką europejską, z podniesionym sztandarem pracy, wiedzy i postępu idziemy do Was czytelnicy: do Waszych chat, warsztatów, sklepów, biur, dworów i pałaców, świecąc Wam światłem prawdy, dobra i piękna, temi największemi dźwigniami każdego ucywilizowanego społeczeństwa. Nie będziemy propagatorami żadnych kast, ani wyznań. Będziemy głosili prawdę. Nie będziemy ani arystokracją, ani demagogją. Będziemy bronili praw człowieka. Nie lękamy się nikogo, bo oddajemy się pod sąd całego narodu.

Oto program Pochodni, oto dewiza, od której w żadnym razie nie odstąpimy:

Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae.

Zaślepionym!

I.

Co to za dziki szum w pośrodku tych cmentarzy,
Gdzie świeża jeszcze łza nie wsiąkła w nasze groby?
Co to za pieśni grad — szaleńców czy zbrodniarzy,
Gwałcących wielki dzień — stuletni dzień żałoby?

I któż to, któż to jest, co to za duchy z piekła,
Śmią tłumić cichy jęk wspaniałej męczennicy,
I zdrowie spijać krwią, co jej z oblicza ściekła —
Więc któż to, któż to jest?... To widma Targowicy...

II.

Co to za srebrny głos, co za niebiańskie pienie
Zwiastuje wreszcie nam, jakoby z ust anioła,
Porannéj jutrzni brzask i wielkie odrodzenie,
I życia świetny szlak i uwieńczenie czoła?

Co to za boski dźwięk, co przyszłość nam oddaje,
Pod którym dusza drży, jako pod ręką cudu,
Przed którym serce wre, a naród zmartwychwstaje, —
Cóż to za wielki głos?... To głos oświaty ludu...

I pęknął trumny grzbiet — stało się słowo ciałem,
I wdowi upadł grosz — a starcy i dziewice,
Mężów i niewiast tłum, z uśmiechem i zapałem,
Klejnoty niosą swe i złote zausznice —
I z śnieżnéj piersi rwą i z lśniących kruszą ramion,
Perłowych ozdób sznur, brylantów diademy,
By złożyć to u stóp oświaty ludu znamion,
By cały z nami lud zaśpiewał: nie zginiemy!

III.

Co to za dziwny kraj, gdzie Wisła i San płynie,
Gdzie z granitowych brył wspinają się opoki,
Gdzie spotykasz co krok kapłanów i świątynie,
Gdzie leżą w wiecznym śnie rycerskich królów zwłoki?

Co to za dziwny kraj, gdzie lud uzbrojon w noże
Straszliwą sprawiał rzeź, z krwawego bluźniąc błota,
Gdzie wichry trupią woń roznosząc po przestworze,
Jęczały tyle lat: to nie lud lecz ciemnota!

Więc cóż to jest ten kraj, gdzie starsze jego syny,
Obsiadłszy wkoło stół, przybrani w pańskie szaty,
Spełnili głośny czyn, czyn po nad hańby czyny,
Nie chcieli groszem swym zapalić skry oświaty?

Więc jak się zwie ten kraj?... Lecz czyż w tém kraju wina?
Cóż winna ziemia ta, że rosną na niéj chwasty,
Cóż winien róży kwiat, że gad się po nim wspina,
Cóż winna Wisła, San, że mamy jeszcze kasty?...

Więc sprawcy jak się zwą téj hańby i téj zdrady?...
Nie — imion strasznych ich napisać tu nie mogę,
Bo pióro w ręku drży, bo słyszę przekleństw grady,
Bo papier spali się . nie mogę więc — nie mogę!
Ale wam wskażę ich! Słuchajcie — jeśli kiedy
Spotkacie w życiu swém z wytartém ludzi czołem,
Ludzi bez łez, bez serc, na widok nędzy, biedy,
Jeśli spotkacie wzrok z śmierci równy aniołem,
I usłyszycie głos niewoli i Judasza,
Jeśli ujrzycie dłoń co kajdanami grozi,
Zaplwaną, dziką twarz, która dzieci przestrasza,
Przeklęty siwy włos, który krew w żyłach mrozi,
I wśród rozstajnych dróg świecące nagie kości,
I podeptany grób, bez czci i bez litości...

Ten grób, ten włos, ta twarz, serca dzikie jak katy —
To są i będą ci — którzy nie chcą oświaty!

Fr. Gumowski

O potrzebie oświaty ludowej.

Napisał T. T. Jeż (Z. Miłkowski).

— Czy kto w Galicji czyta?

Wobec zapytania powyższego niekoniecznie chętne musi być usposobienie człowieka pisującego do druku, do pism, wychodzących w galicyjskiej ojczyźnie. Ja téż, mając zapytanie to w myśli, zacząłem się powoli wycofywać z grona ludzi, zasilających płodami piór swoich literaturę, wskazaną z góry na pohybel, dla braku czytelników. I szewcy galicyjscy zaprzestaliby buty robić, gdyby patryotyzmowi miejscowemu podobało się boso chodzić. Po co pisać, kiedy nikt nie czyta!..

Są jednak wypadki, w których abstynencja pióra bywa niedozwoloną. Wypadki podobne zachodzą wówczas, kiedy idzie o spełnienie obowiązku obywatelskiego

Redakcja „Pochodni“ zawezwała mnie, ażebym do pierwszego numeru pisma tego napisał o oświacie ludowéj.

Zachodzi tu obowiązek obywatelski, który, w przekonaniu mojém, w chwili obecnéj, stoi na pierwszém miejscu; stoi tak wysoko, że wobec niego wszystko inne drobiazgiem jest. Nie mógłem przeto, bez ubliżenia samemu sobie, na zawezwanie redakcji „Pochodni“ głuchym się okazać. Może też „Pochodnia“ tak szczę-

śliwą będzie, że samą tytułu swego ponętnością czytelników zwabi i napisanie moje względy ich łaskawe ściągnie. Kto wie! „Bywają cuda, w niebie i na ziemi, o których się filozofom nie śniło.“

W nadziei cudu podobnego, piszę, że oświata ludowi jest należną i potrzebną.

Należną — czemu?

Jest to rzecz do wytłumaczenia łatwa.

Są przedmioty niektóre, będące wspólną wszelakiego stworzenia własnością, inne zaś są wspólną własnością rodzaju ludzkiego. Do pierwszych należą, światło, ciepło, powietrze, do drugich przedewszystkiem oświata. Ludzie, „różnimy się od zwierząt rozumem i mową“ — jak powiada Kopczyński. Różnica ta jest własnością naszą spólną, do której prawo równe i jednakie posiada człowiek najbogatszy i człowiek najuboższy. Prawo to jest absolutne. Wyjątków w niem nie ma. Człowiek, na świat przychodząc, jak skoro się odżywił i odchował, natychmiast wchodzi w prawa spadkobiercy majątku, będącego owocem ogólnoludzkościowej minionych pokoleń pracy. W odniesieniu do majątku tego, starszeństw, prerogatyw, przywilejów, majoratów nie ma. Zapisy, testamenty, dobrodziejstwujące jednych a wydziedziczające drugich, nie istnieją żadne. Właściciele pierwotni, którymi byli mężowie znakomici, uważani jako gieniusze ludzkości, co postęp tyczyli, nie poczynili obostrzeń ani zastrzeżeń najmniejszych. Kopernik nie pozostawił pokoleniom następnym przekazu, ażeby dla panów ziemia krążyła około słońca, dla chłopów zaś słońce krążyło około ziemi. Guttenberg wynalazł druk dla wszystkich. Newton odkrył prawo ciężenia dla wszystkich. Każdy co na polu nauki pracował, myślał, pisał, przemawiał, odkrycia czynił, czynił dla wszystkich. Wszyscy więc mają prawo jednakie do dzielenia się tą pozostałością, tak, że przypuszczanie do używalności tego prawa jednych a wyłączanie drugich niczém nie różni się od zmowy, skutkiem której, naprzykład, w rodzinie zmarłego bogacza, dobrami po nim pozostałemi podzieliliby się jedni z wyłączeniem innych, pod pretekstem że ci inni, bądź nic nie wiedzieli że są spadkobiercami nieboszczyka, bądź też o spadku nie wiedzieli. Za zmowę podobną kodeksa prawne surową wyznaczają karę i słusznie: jest to bowiem podeptanie sprawiedliwości uznanej i nadwyrężenie przyjętego porządku społecznego.

Dla czegóż sprawiedliwość i porządek, uznawane i przyjęte w jednym względzie, nieuznanemi i nieprzyjętemi są w innych?

Starożytność daje na to zapytanie odpowiedź dokładną. Posiadanie wiedzy podawało sposoby, za pomocą których przychodziło się do powagi i władzy. Magowie chaldejscy stanowili korporację osobną. Wiedzę przedstawiano tłumom pod postacią tajemnicy świętej, udzielanej przez Boga wybrańcom jedynie — wybrańcom, których, gdyby się pokazali dziś, postawionoby przed sądem policji poprawczej, pod zarzutem oszustwa, pod oskarżeniem wyzyskiwania łatwowierności publicznej na własną korzyść, w celu wyłudzania datków i pędzenia za ich pomocą żywota bez pracy.

I było to oszustwo w rzeczy samej.

I jest to oszustwem dziś jeszcze, jak było w starożytności, tylko w formach zmodyfikowanych.

Dziś także oświata służy do wyzyskiwania łatwowierności publicznej; idzie bowiem na wyłączą korzyść tych co do niej przystęp mają. Taki, w wyciągu ogólnym, wypada praktyczny rezultat, jaki z niej się osiąga! Zaprowadzone powszechnie urządzenie szkół, odpycha od niej ogromną większość ludności, całą klassę pracującą i ta pracuje na mniejszość, na garstkę wybrańców, na Magów, którzy nie chodzą dziś wprawdzie wszyscy w „szlafrokach chaldejskich,“ niemniej przeto jednakże, jak Magowie starożytni, ciągną z niej korzyści olbrzymie, dobijają się przez nią powagi i władzy, zdobywają za jej pomocą żywot bez pracy. Analogja pomiędzy têm, co pod tym względem było niegdyś, a têm co jest obecnie przechowała się wyraźnie. Przewija się na tle dziejowém niby nić, wiążąca dawniejszy ustrój społeczny, któremu za pestkę służyły mysterja religijne, z dzisiejszym, który się obraca całkowicie na korzyść klasy mającej do świątyni wiedzy przystęp otwarty. Jak niegdyś istniała, tak i dziś istnieje zmowa występna pomiędzy spadkobiercami bogatego nieboszczyka, odsuwająca od korzystania z przynależnych im praw tych, co o spadku nie wiedzą.

Z takiego postawienia kwestji oświaty ludowej konkluzja wyprowadza się sama przez się. Dość już być człowiekiem uczciwym — uczciwym w najelementarniejszém tego wyrazu znaczeniu — ażeby przyznać ludowi nieograniczone do oświaty prawo; dość jest z sumieniem własném rozmawiać się umieć, ażeby pojąć ogrom krzywdy, jaką brak szkół odpowiednich wyrządza spółwłaścicielom dobra publicznego; dość jest wkońcu zdrowy posiadać rozsądek, ażeby zrozumieć i ocenić ogrom szkód, jakie z tego powodu ponosi ludzkość.

Oświata, w ciasném kółku zawarta i na narzędzie powagi i władzy obrócona, traci swój właściwy charakter i swoje istotne zadanie. Idzie na budowanie wieży babylońskiej, na dźwiganie piramid egipskich.... na ciskanie kurzawy w oczy na ziemi... na zaprowadzanie porządku w niebie — słowem paczy się sama i krzywi i zamiast być pochodnią ludzkości, staje się błędnym ognikiem, zaprowadzającym na topieliska. Takim ogniskiem była ona w nocy wieków średnich, kiedy opiekowała się nią władza kościelna a broniła jej władza świecka. Wysnuł się z tego długi szereg nieporozumień wywołujących krwawe zatargi a nierozstrzygniętych dziś jeszcze. Dziś atoli uczyniono wielki krok naprzód. Zrozumiano krzywdę i szkody z separatyzmu oświatowe-

go. Domaganie się ogólne oświaty dla wszystkich jest tego dowodem.

Należy się ona wszystkim bez wyjątku, i przez należność tę tłumaczy się potrzeba jej. Gdzie jest krzywda, tam być musi upominanie się o naprawę takowej; gdzie jest szkoda, tam objawiać się musi dążność do uzyskania za nią wynadgrodzeń. Strona pokrzywdzona, głównie poszkodowaniem dotknięta, ciemną będąc, nie umie sama sobie wytłumaczyć o co jej właściwie chodzi, i w procesie ze stroną krzywdzącą chwyta się pretekstu pierwszego lepszego, oddaje się w opiekę wszystkim djabłom, bierze nieraz stronę niesprawiedliwości najbardziej krzyczącej. Ileż to kwestyj do rozwiązania trudnych dałyby się rozwiązać z łatwością, a ileż to kwestyj nie istniałoby wcale, gdyby nie ciemnota u dołu, wypaczająca oświatę u góry! Ciemnocie tej i wypaczeniu temu zawdzięczamy duszność atmosfery politycznej, jaka w obecnej panuje chwili. Wprowadźmy oświatę — ale oświatę, nie zaś surrogat jej jakiś, zfabrykowany z pierwiastków całkowicie jej obcych — a zobaczylibyśmy, jakby to wnet było inaczej na tym świecie bożym!...

Potrzeba oświaty, rozpatrując ją z punktu ogólnego, nie podpada wątpliwości najmniejszej. Należy się, a więc jest potrzebną i mówić nie ma o czém. Wątpliwość zachodziéby mogła jedynie, co do właściwości. Porządek społeczny obchodził się bez oświaty przez tyle tysięcy lat, zachodzi przeto obawa, czyby się nagle nie nadwerężył i nie zamącił, gdyby ją rozlać zanadto szeroko. W tém jest racja, lecz w racji tej słuszności nie ma. Najprzód, co to za porządek!... Powtóre, nadwerężyłby się on, zamącił i zmienił, to rzecz pewna — to jest, po nadwyrężeniu i zamąceniu, zmieniony porządek oparłby się nie na groźbie i strachu kar doczesnych i wiecznych, będących obecnie palladium jedynem ładu publicznego, a na wiadomości ogólnej stosunków społecznych i powinności obywatelskich, na moralności nie nakazywanej, a dowiedzionej i praktyką stwierdzonej. Czybyśmy co na tej zmianie stracili?..

Co do właściwości oświaty, jest jeszcze jeden zarzut, nie mądry wprawdzie, lecz wielce ponętny dla tych, co radziby tę kwestję z porządku dziennego zepchnąć. Powiadają, że człek ciemny, szczęśliwszym jest od oświeconego, a zatem, okrucieństwem jest chcieć go z tego stanu szczęśliwości wyprowadzić. Słyszałem to zdanie na uszy własne z ust jednego z galicyjskich obywateli... i... osłupiałem. Nie miałem nic do odpowiedzenia filantropowi temu, zwłaszcza że założenie swoje następującemi poparł słowami:

— Gdybyś pan dobrodziej wiedział, jaki chłop nasz bez nauki mądry!... Ho ho!... Jaki on ma rozum dla siebie!.. A kto ma rozum dla siebie, to na cóż mu więcej!..

Myślę jednak, iżby mu nie zaszkodziło „więcej,“ a nawet, pomogłoby ono obywatelowi owemu nieco. Gdyby chłop miał rozumu więcej, to i obywatel ów musiałby go mieć więcej. To korzyść pierwsza. A dalej: gdyby chłop miał rozumu więcej, to zbytek ten odbiłby się w sposób dodatni, na uprawie roli, na hodowli bydła, na prowadzeniu spekulacji gospodarskiej, na wychowaniu dzieci, na moralności domowej, na pojmowaniu obowiązków publicznych i... na dobrobycie krajowym.

— Ale by chłop chłopem pozostać nie zechciał, gdyby oświatę posiadł!... — 'powiadają i powiedzenie to licznemi popierają przykładami.

Przykłady są prawdziwe, lecz powiedzenie jest fałszywém. Przykłady odnoszą się do pojedynczych osobistości, wyjętych z tłumu ciemnego, oświeconych i nie chcących wracać potem w ciemny tłum. I dziwić się im nie można! To też, chodzi o to, ażeby tłumu ciemnego nie było, a wówczas niechęć do wracania do wsi rodzinnej zniknie w tych, co szkoły pokończyli. Chodzi o to, ażeby oświata uważała się, nie jako wyjątkowość kwalifikacyjna, ani też jako dobrodziejstwo szczególne, ale jako należność ogólna, potrzeba powszechna, jako, jedném słowém, obowiązek społeczeństwa względem składowych onego części, to jest, względem obwodów, względem gmin i względem osobistości pojedynczych.

W odniesieniu do oświaty, każdy z nas jest wierzycielem społeczeństwa. Wymagając od nas posług, jest ono obowiązane zaopatrzéć nas najprzód w narzędzie, za pomocą którego posługi nasze istotnie ludzkiego nabierają znaczenia. I dopiero po zaopatrzeniu tém rozpoczynają się dla nas obowiązki obywatelskie. W tém grunt! Społeczeństwo powinno osobistościom pojedynczym dać przykład w pełnieniu obowiąków, powinno dać oświatę wszystkim bez wyjątku i nie rozczulać się nad losem doktorów filozofji, którzy, w razie takim, zmuszeni by byli za pługiem chodzić. Będą chodzili!...

Uwagi powyższe oddaję pod rozwagę publiczności czytającej.

Obyż tylko czytać zechciała!...

Sejm tegoroczny.

Gdybyśmy się zapytali opinji publicznej w Galicji, w całej Polsce, czego się spodziewa po mającym się zebrać niezadługo sejmie galicyjskim, usłyszelibyśmy zapewne smutną i fatalną odpowiedź, żeśmy żadnych nadziei do tych nowych obrad naszéj reprezentacji przywiązywać nie powinni.

I opinji publicznéj nie brakłoby motywów do usprawiedliwienia téj niewiary w skuteczność nadchodzącéj sesji sejmowéj. Dostarczyłby ich przedewszystkiem przykład przeszłości. Sejmy dotychczasowe od czasu

miłościwie panującéj nam grudniówki, a nawet od patentów lutowych, od dyplomu październikowego, to jest od właściwego początku ery konstytucyjnéj w Austryi, nic nie zrobiły. Każdy prawie następny robił mniéj niż poprzedni, ostatni był arcywzorem w tym rodzaju. Skład sejmu nie zmienił się bynajmniéj, żadna różczka czarnoksięska naszych mężów stanu nie tknęła. Na czemże więc oprzeć nadzieję, że ten rok będzie wyjątkowym?

Drugą podstawą do zwątpienia, żeby sesja sejmowa czembądź ważniejszém odznaczyć się mogła, jest jéj krótkość. Sesje sejmowe już oddawna mają czas wymierzany tak skąpo, że im go na rozbieranie ważniejszych spraw nie starczy, że ledwie dopełnić mogą tego co jest regulaminowo-koniecznêm. W tym roku rząd najmniéj okazuje ochoty do wczesnego zwołania sejmu, zkąd wnosić należy, że będzie niesłychanie skłonnym do zamknięcia jego obrad jak najspieszniéj. Chociażby zresztą to przewidywanie było niesłusznêm, chociażby, co jest dziś wprost niemożebnêm, posiedzenia sejmowe trwać miały jak w r. 186⁵/₆ od listopada aż do kwietnia, to i w tym razie nicby jeszcze nie usprawiedliwiało nadziei, że nie przeminą one bezowocnie jak podówczas, bo nie przygotowano się do nich żadnêm porozumieniem przedwstępnêm, nie ułożono żadnego programu, nie wytknięto żadnéj drogi, a myśl zjazdu przedsejmowego, rzucona w dziennikarstwie, w czczéj i nurzącéj polemice tegoż dziennikarstwa strawiła się i zmarniała, nie doprowadzona do czynu.

Wiedząc o têm wszystkiem opinja publiczna niczego nie spodziewa się po sejmie, obojętnie patrzy na zbliżenie się chwili jego otwarcia, nie rząda sprawozdań od swych reprezentantów z tego co zrobili w ubiegłéj kadencji sejmowéj i rajchsratowéj, nie stara się objawami swoi h pragnień i życzeń wyrazić im czego się po nich spodziewa, jednêm słowem, powoli, sejm galicyjski zeszedł do rzędu tych perjodycznych objawów autonomicznego życia, do których przywykliśmy, i z których bezowocnością tak dalece się oswoiliśmy, że już do nich żadnéj nie przywięzujemy nadziei.

Petycje w sprawie podatku na oświatę, jedna, uchwalona parę miesięcy temu przez radę powiatową bocheńską, druga w tych dniach jednomyślnie zawotowana przez radę miejską krakowską, są jedynym wyjątkiem i to potwierdzającym prawidło. Być może, że za przykładem Bochni i Krakowa pójdą inne rady powiatowe i gminne; cieszylibyśmy się z tego, pragniemy, spodziewamy się, wzywamy i zachęcamy do tego całą siłą przekonania na jaką się zdobyć możemy, ale jeśli się znowu zapytamy opinji publicznéj jakie ma przekonanie o skuteczności tych petycji, to usłyszymy niezawodną odpowiedź, że tak one dopną celu, jak w roku przeszłym dopięły go podobne wystąpienia, za ułatwieniem emigrantom nabycia praw obywatelskich. Sejm nic nie zrobi dla oświaty, tak jak w roku przeszłym dla emigracji nic nie zrobił.

Takie jest zdanie ogólne, zdanie umotywowane i mające za sobą wszelkie prawdopodobieństwo.

Wobec takiego usposobienia opinji można powiedzieć, chociaż się to paradoksem wydać musi w pierwszéj chwili, że tegoroczny sejm galicyjski zbiera się pod najpomyślniejszą dla siebie gwiazdą. Nigdy jeszcze nie było tak łatwo najwyższéj naszéj instytucji autonomicznéj sprawić krajowi miłéj, pożądanéj i drogiej niespodzianki, wywalczyć sobie pięknéj karty w dziejach galicyjskiego parlamentaryzmu, położyć prawdziwéj zasługi, jak teraz właśnie.

Niech nasi *patres patriae* coś tylko zrobią, niech jedną ważną i błogą dla przyszłości kraju uchwałą zadadzą kłamstwo naszym niedowierzaniom w skuteczności swoich perjodycznych zjazdów, niech rozwiążą jedną kwestję, z tylu, które od początku naszego autonomicznego życia pozostają w zawieszeniu i z końcem każdéj kadencji bywają odkładane *ad feliciora*, a wytkają sobie prawo do wdzięczności całego kraju i otworzą naszemu życiu autonomicznemu nowe tory, nową erę. Kraj uwierzy na nowo, że sejmy mogą coś zrobić dla niego, rozbudzi się ufność do autonomicznych instytucji, znajdą się ludzie krzątający się szczerze nad ich prawidłowym rozwojem, ocknie się to co spało, nowe soki żywotne wstąpią w obumierający organizm naszego samorządu.

Sejm po którym nikt się nic nie spodziewa, jeżeli zrobi cośkolwiek, zrobi już niezmiernie wiele.

To też gdyby od nas zależało wytknięcie drogi sejmowi, gdybyśmy mieli nadzieję, że słowa nasze trafią do przekonania reprezentantów Galicji, którzy za kilka tygodni zapewnie zasiądą na ławach sali poselskiej, powiedzielibyśmy im: „Nie stawiajcie sobie wielkich programów na te kilkanaście posiedzeń, na które was zwołują, bo nie dokażecie nic, lecz ukochajcie jedną sprawą i połóżcie sobie za zadanie przeprowadzić ją i rozwiązać. Sprawą tą niechaj w tym roku będzie ta, za którą się oświadczył głos kraju, ta od której cała przyszłość kraju zależy, sprawa oświaty. Z pomiędzy wszystkich spraw nagłych jest ona pierwszą i najnaglejszą, z pomiędzy wszystkich ważnych najważniejszą, i z pomiędzy tych wszystkich które potrzebują załatwienia najłatwiejszą może i najprostszą. Uchwalcie podatek na oświatę i rozjedźcie się z czystem sumieniem, chociażby resztę czasu waszego biuro marszałkowskie zajęło rozprawami o bekasach, kuropatwach i cietrzewiach. Zrobicie więcej niż zrobili wszyscy autonomiczni poprzednicy wasi i zasłużycie sobie na pomnik wdzięczności w narodzie.“

Innych *desideratów* nie stawiamy wcale, bo jesteśmy przekonani najmocniej, że sejmy galicyjskie nie dlatego nic nie robią żeby nie chciały, lecz dlatego że zazwyczaj odrazu zrobić chcą wszystko, więc na nic czasu im nie starczy. Gdybyśmy od początku rey autonomicznéj tylko po jednéj takiéj ważnéj spra-

wie załatwiali na każdym sejmie, już ani jedna z tych na których ciągłe odkładanie ustawicznie narzekamy nie byłaby niezałatwioną, i już zbieralibyśmy owoce pracy systematycznie i wytrwale prowadzonej.

Żądanie nasze skromne i jedno tylko, a do tego jedno z tych niewielu, przeciw którym żadne stronnictwo w kraju otwarcie przynajmniej nie walczy. Jeżeli sejm zrobi więcéj nad to jedno, jeżeli zdąży i zdoła załatwić przytem choćby którą ze spraw drugorzędnych, nie znajdzie w nikim gorętszych i zapaleńszych od nas obrońców. Jeżeli jednak nawet ta najumiarkowańsza, naszych przekonań i pragnień, niczyjego jawnego wyznania wiary politycznej nie przekraczająca, nadzieja zawiedzie nas w tym roku, w takim razie reprezentacja Galicji odda sama sobie smutne świadectwo niezdolności, jakiego dotąd, pomimo tylokrotnych bezowocnych kampanji parlamentarnych, nie poważamy się jéj wystawiać.

Wł. Sabowski.

Przegląd literacki.

Człowiek i Małpa. Ostatnie słowo Darwina; studjum Dr. Stefana Pawlickiego.

Pod tym tytułem opuściła prasę kilka dni temu broszura, obejmująca zaledwie 75 stronnic druku. Zasługuje tu rzeczywiście na uwagę, że p. Pawlicki zamierza na kilkudziesięciu stronnicach rozebrać teorją Darwina, odeprzeć ją, obalić i wyrzec o niej ostatnie słowo. Ale jakkolwiek wyda się to niemożebném dla każdego, co czytał olbrzymie tomy prac Darwinowskich i zbadał te tysiące faktów najstaranniej zebranych, w celu uzasadnienia jego poglądów, podjął się jednak tego p. P. a w jaki sposób wywiązał się ze swego zadania, zobaczymy to wkrótce.

Dwa lata temu wystąpił p. P. w Przeglądzie polskim z rozprawą p. t. „Materjalizm w obec nauki.“ Starał się on w niej wykazać, że teorje materjalistyczne, głoszone przeważnie w Niemczech, nie opierają się na żadnych danych pozytywnych, pełne są rozmaitych sprzeczności i dążą ostatecznie do zdemoralizowania ludzkości. Wolno jest każdemu w najrozmaitszy sposób zapatrywać się na świat i rzeczy. Nie mamy więc za złe p. P. że mu się nie podobają teorje materjalistyczne, wymagamy tylko od niego aby przecząc zdaniom Büchnera, Vogta, Moleschotta i innych, zachował pewną przyzwoitość w wyrażeniach, był sumienny w poszukiwaniach i co najważniejsze logiczny w wywodach.

Otoż pod tym względem rozprawa p. P. zostawiała wiele do życzenia. Ale jeżeli tamta przedstawiała pewne niedostatki, to cóż mamy powiedzieć o tej, z którą teraz wystąpiła? Przeczytaliśmy ją całą i ze smutkiem wyznać musimy, że przypomiala nam ona ową broszurę, którą jakiś kupiec krakowski rok temu ogłosił, jakby na ośmieszenie siebie i swojej partji. „Człowiek i Małpa“ nie jest wcale ani przyzwoiciej, ani sumienniej, ani logiczniej napisane od „Odbudowania Sukiennic, czyli Żydzi w Polsce.“

Rozbierać i obalać twierdzenia p. Pawlickiego, doprawdy, ze nie warto; są to stare i oklepane rzeczy, po tysiąc razy już obalane i tylokrotnie odnawiane przez uporczywych fanatyków. Zamiast więc odpierać zarzuty p. P. wolimy raczéj broszurę jego polecić naszym czytelnikom, gdyż pewni jesteśmy, że ci którzy jeszcze nie wyrobili sobie stanowczego poglądu, tylko zwolennikami Darwinizmu stać się mogą. P. Pawlickiemu saś pozwalamy sobie doradzić, aby biorąc się do pisania dzieł traktujących o naukach przyrodniczych, starał się pierwéj zgłębić je na tyle przynajmniéj, iżby nie mięszał dwóch tak różnych pojęć jak rodzaj i gatunek. — Dzieło bowiem Darwina „On the Origine of Species“ tłumaczyć należy „o pochodzeniu gatunków“ a nie „o początku rodzajów,“ gdyż to ostatnie nie ma najmniejszego sensu.

Panowanie St. Augusta Poniatowskiego, przez Józefa Dobrowolskiego Chociaż autor grzeszy zbytecznie jednostronnością, obwiniając prawie jedynie St. Augusta, jako przyczynę wszystkich smutnych następstw, jakim Polska wówczas uległa była; chociaż z drugiej strony jest wiele do zarzucenia stylowi, odznaczającemu się widoczną niegładkością, zdradzającą nawet pióro niewprawne: dziełko to wszakże służyć może z korzyścią dla szkół elementarnych.

Powieść Michała Bałuckiego pod tytułem „O kawał ziemi“ drukowaną była najpierw w dzienniku „Kraj“, a następnie wyszła, jako odbitka, w osobnej książce.

Jednym z młodszych, a więcej utalentowanych naszych powieścio-pisarzy jest niezaprzeczenie p. Michał Bałucki którego zdolności na tem polu coraz więcej się uwydatniają. Najgłówniejszym przymiotem powieści p. Bałuckiego jest umiejętność zainteresowania czytelnika; potem unikanie tych kolosalnych opisów, zagłębiających się w najdrobniejszych szczegółach, bez których powieść mogłaby i tak być powieścią, a które niesłychanie nurzą czytelników; nakoniec widoczna znajomość serca ludzkiego ze strony autora i talent przeważnie obserwacyjny, czynią utwory jego powieściowe zajmującemi.

Główny zarzut, jaki mamy obowiązek wytknąć autorowi, jest strona niestetyczna w jego powieściach: mnóstwo wyrazów i wyrażeń trywialnych, których tak utalentowany pisarz, jakim jest p. Michał Bałucki stanowczo unikać powinien.

Z pociechą właśnie naszą w ostatniej powieści, t. j. w Kawale ziemi nie znaleźliśmy już tych wyrażeń trywialnych, tem więcej nas rażących, że przy-

znać musimy autorowi znajomość języka, pod względem stylistycznym. — Stroną ujemną jest najwidoczniejszy pośpiech, z jakim drugą połowę tej powieści pisał p. Bałucki. Spodziewaliśmy się, że tworząc powieść z tendencją tak na czasie będącą, autor rozwinie się znacznie więcej nad korzyściami wielkiemi, jakie krajowi przynieść może rozumny pozytywizm, zapewniający zwycięztwo nad ślamazarnym idealizmem. Spodziewaliśmy się wybitniejszych dowodów wyższości pracy ludzi nieurodzonych, ale rozumnych, od niedołęztwa, marzeń i pretensyj ludzi urodzonych, lecz niedość ukształconych, by zrozumieli przeznaczenie naszego społeczeństwa i cel, do jakiego dążyć musi, jeśli chce zbawienia. —

Treści powieści nie umieszczamy. Każdy przeczytać ją powinien, bo jest zajmującą i nauczającą.

Znajdzie w niej czytelnik poetę, nawet zdolnego, którego utwory zachwycają formą elegancką, jakby arystokratyczną, lecz w gruncie są bez treści, bez pożytku, czczą gadaniną, żadnej korzyści moralnej nieprzynoszącą. Kogoż nauczyć mogą czegokolwiek utwory blade, bezbarwne?

Charakter Maurycego, poety, jest wybornie oddany. Typ prawdziwy — szczęśliwie uchwycony i zręcznie nakreślony. Tej postaci, wprowadzonej przez autora, nie mamy nic do zarzucenia. Idealista, marzyciel, miłujący życie próżniacze, przy niem stół dobry, a w końcu nieokazujący wstrętu do przekroczenia 9go przykazania: takich znajdzie się wielu pomiędzy idealistami.

Charakter Adolfa pozytywisty nie w teorji, ale w czynie, przytem miłującego wszystko, co jest szczytnem, wielkiem, wykształconego, dla którego nie ma nauki, którejby człowiekowi wolno było zaniedbywać lub lekceważyć, jest prześliczny, wzniosły, budujący. Takich pozytywistów jak Adolf potrzeba nam jaknajwięcej, bo tacy zdolni są zawsze do czynu. Niestety! postać takiego pozytywisty, takiego ideału prawdziwego człowieka, jest tak trudną do odszukania na obszarze ziem naszych, że aż smutno pomyśleć, jak w tej kwestji, którą śmiało zaliczamy do kwestji bytu naszego, mało rozwinęliśmy się. — Adolf syn fabrykanta, specjalnie do zawodu technicznego gruntownie wykształcony, nie zaniedbał humanitarnego wykształcenia, które, obok rozumu, dało mu najpiękniejsze serce, bijące na wszystko, co jest szlachetnem i wielkiem. Skromny, bo prawdziwie rozumny, nie korzy się przed wysokiem urodzeniem, wychodzi z godnością z każdej sprawy, a w końcu, jako rozum prawdziwy i wzniosłe serce, zwycięstwo odnosi.

Inne postacie tej powieści są blade i niepomistrzowsku nakreślone. Baron jest sobie od początku do końca baronem, mającym kiedy niekiedy popędy gwałtowniejsze dobre, lub złe, lecz w ogóle fantastyczne, jednem słowem, Pana cechujące.

Stary fabrykant Szmidt, obiecujący człowieka silnego charakteru, w założeniu powieści, maleje w jej rozwoju, a w końcu pokazuje, choć zawsze poczciwe, ale słabe usposobienie.

Młodzi małżonkowie Irena i Jerzy, jestto małżeństwo jakie w codziennem życiu napotykamy.

Cała powieść napisaną jest z życiem, zaciekawia i czyta się z przyjemnością. Są wszakże miejsca silniejsze i słabsze. Rozmowy Maurycego z Ireną są gładkie i zajmujące, lecz tego pojąć nie możemy, jak Jerzy, małżonek Ireny, któremu autor kazał być intelligentnym, mogł nie dojrzeć widocznej egzaltacji obojga młodych ludzi, Maurycego i żony swojej. Kilkakrotnie autor odosobniał ich oboje od całego towarzystwa, z czego byli do tego stopnia widocznie zadowolnionemi, że dziwi nas dlaczego sam tylko Jerzy był tak ślepym.

Ten nagły przyjazd starego fabrykanta do barona, w czasie, gdy syn jego Adolf był tam z wizytą, jest trochę niepraktycznym. Pomiędzy fabrykantem, a synem był stosunek zupełnie otwarty i serdeczny: ojciec bez poprzedniej porady z synem prawie nic nie czynił; razi więc nagłe wpadnięcie fabrykanta, jak bomby, z groźbami odkupionych weksli od wierzycieli barona, w celu zmuszenia go do odstąpienia kawała ziemi, potrzebnego spekulantowi do rozwinięcia swoich fabryk. Nad innemi drobniejszemi usterkami, jak naprzykład, tym bilecikiem znalezionym przez barona, tem zniknięciem matki, niby siostrzenicy, a właściwie córki barona, nie będziemy cię rozszerzali, bo nie ma powieści, któraby nie miała swych stron ujemnych. Główną rzeczą dodatnią powieści „O Kawał ziemi“ jest tendencja, która będąc na czasie, przynosi chlubę autorowi, że ją podniósł; to tylko szkoda, że nie rozwinął jej tak, jak czytając z początku tę powieść, spodziewać się mieliśmy prawo. Do tego stopnia jakiś nadzwyczajny pośpiech przebija się w powieści o Kawał ziemi, że, pomimo czystości języka, jaką w ogóle utwory p. Bałuckiego odznaczają się, autor nie uniknął jednakże błędów w tej ostatniej, tak gramatycznych, jako i stylistycznych. —

L. W.

KRONIKA.

Stary gród podwawelski zadumał się i zgarbił. — Myśli, biedny — czy nad minioną przeszłością, czy nad swojemi żyjącemi dziećmi... Ciężko mu podobno na sercu — o, ciężko! Dla czego?... Kto ciekawy, niech zajrzy do jednego z numerów pobożnego *Czasu*. Martwi się pono bardzo, że ludzie zamiejscowi obrzucają go zarzutami — jakoby miał być dziwnie ospałym i apatycznym; — jakoby nie chciał się uczyć — nie chciał czytać. A przecież są to wszystko, nie mniej ani więcej, jak fałsze, wymyślone przez ludzi złej woli. Bo czy też pamiętacie, aby w Krakowie upadło jakie czasopismo? Czy wyszła jaka książka, któraby dłużej nad lat 10 spoczywała nietknięta na półkach księgarskich? Czyż *Przewodnik Ekonomiczny*, przez parę kwartałów początkowych swego istnienia, nie miał ani jednego prenumeratora? Czyż pismo *Na dziś*, przez długi

czas, nie liczyło ich aż dwóch w samym Krakowie? i w. i. faktów dowodzących, że nasza szanowna Galicja nic nie straciła na swojej energji i chęci do pracy? Dla tego też z *Pochodnią* naszą wchodzimy między Was z tém przekonaniem, że przyjmiecie ją tak, jakeście przyjmowali inne dzienniki.....

Na dobrych chęciach nigdy nam nie zbraknie. Czy to weźmiemy sprawę wydawnictwa zbiorowej książki dla uczczenia Stalmacha — czy zamiar przeniesienia do Krakowa szkoły Batignolskiej — czy ów obgadany na wszystkie strony koncert na rzecz rodziny Moniuszki, wszędzie dobrych chęci i pięknych słów nie braknie; — braknie czynów tylko. I przychodzimy do przekonania, że Kraków zdolny jest zdobyć się prędzej na wybudowanie w Honolulu filji Warowni Krzyża — na urządzenie koncertu pierwszemu lepszemu kataryniarzowi, niż na spełnienie czynu prawdziwie pożytecznego, lub na uczczenie ludzi zasług, rozumu i serca.

„Znać pana po cholewach“ — mówi stare przysłowie polskie, a prawdziwość jego poparł niedawno hr. Aleksander Krasicki z Dubiecka, ofiarowawszy aż 10 centów *na oświatę ludową!!* Nie ma co mówić — spisał się... Ci, którzy to wszystko co posiadają — posiadają z *łaski* byłej Rzeczypospolitej Polskiej, słuszna by biednej teraz swojej Matce Ojczyźnie tak się hojnie wypłacali!... Biskupie Warmiński, aniś się spodziewał, że twój hrabia kuzynek zasłuży sobie u ziomków na pomnik... Herostrata!

Lokaj od hrabiego Krasickiego ofiarował 11 centów, jako początek składki na oświatę.... panów...

Teatr, po swoim przyjeździe, zrobił nam miłą niespodziankę. Na pierwszy debiut jego ujrzeliśmy *Przeora Paulinów*, dramat historyczny, osnuty na fakcie bohaterskiej obrony Częstochowy w r. 1655, odznaczony na ostatnim konkursie krakowskim. Trzeba przyznać, że p. Koźmian umiejętnie wybrał sobie strunę, po której uderzywszy z talentem, rozbudził i rozentuzjazmował publiczność. Ulubiony nasz artysta, grający rolę Przeora — grał z prawdziwem natchnieniem. Dzięki mu za to! Zdawało nam się, iż w osobie jego widzimy prawdziwego, zmartwychwstałego księdza Kordeckiego, broniącego Ojczyzny nietylko modlitwą ale i czynem... Warto aby niektórzy nasi pseudo kapłani przypatrzyli się takiemu *przeorowi*. Oryginalna sztuka na powitanie — to pewnego rodzaju przyrzeczenie, że i nadal, na tutejszej scenie, więcej oryginalnych niż tłumaczonych rzeczy widzieć będziemy. Prosimy o to — i czekamy.

Brama tryumfalna, którą wystawiono w Berlinie przy dworcu wschodnim, na przyjęcie, podczas wrześniowego zjazdu, Moskiewskiego Cara, mająca jeszcze po zjeździe oczekiwać powrotu Króla Pruskiego z Malborgskiej uroczystości — spłonęła, w chwili nadejścia królewskiego pociągu... Sic transit gloria mundi. Zapewne był to najlepszy fajerwerk, z liczby wszystkich urządzonych bezczelnie na pamiątkę pierwszej zbrodni rozbioru naszego kraju! Klaskajcież knechty!...

Opowiem Wam coś ciekawego. Zwiedzając niedawno Bibljotekę Jagiellońską, spotkałem w niej jakiegoś amatora turystę — Moskala. Poddany Cara Północy, z miną człowieka ucywilizowanego, oglądał wszystko, jak się zdaje, z ciekawością. Podziwiał ogrom bibljoteki, dumał nad tak zwaną księgą Twardowskiego, mruczał na widok białych orłów naszych, nareszcie, spojrzawszy na oprawny w ramach, za szkłem plakat, na którym grubemi literami było wydrukowane: *zapreszczajetsa gawarit' pa polski* (zabrania się mówić po polsku.) — stanął i zgłupiał...

— Szto eto?... zapytał woźnego.

— Jest to, odpowiedział, oryginał plakatu, przylepionego dwa lata temu w Wilnie na ulicy, mocą którego, na zasadzie ukazu Cara, zabrania się mieszkańcom mówić po polsku.

— Ach, czort! Tak na cóż wy to tu trzymacie?

— Tak sobie... żeby też Europa wiedziała...

— Europa! Europa! eto głupost'... eto było, no — ale już tego nie ma. Teraz w Wilnie inaczej... No, eto nie możet byt'. Trzeba to zniszczyć!...

— Nie można.

— Kakże nie można! Takich rzeczy niet ani w Maskwie, ani Pietierburgie.

— Bo też tu nie Moskwa i nie Petersburg...

— Ja pójdę do Bibljotekarza, on to każe zniszczyć.

— Nie masz go w domu.

— No, tak gdzie jest jego zastępca?

— To do mnie nie należy.

— Czort pabieri z waszą biljoteką!! — rzekł, zgrzytnął zębami i wyszedł, czerwony — nie wiem — czy ze wstydu czy ze złości.

Wiadomo zapewne naszym czytelnikom, że we Lwowie wychodzi piąty już rok *Strzecha*, pismo miesięczne, illustrowane. Że wychodzi — nie mamy nic przeciwko temu; owszem życzymy *Strzesze* z całego serca jak najlepszego powodzenia. Ale, że mogła zamieścić w swoich szpaltach tak niedołężną ramotę, jak *Pan Bolesław, szkic powiastkowy*, przez B. Komorowskiego, tego jéj w żaden sposób przebaczyć nie możemy. Czego autor w tym szkicu chciał dowieść, co chciał w nim odmalować — pomimo najszczerszej chęci nie jesteśmy w stanie odgadnąć. Toć przecie każdy utwór sztuki, winien się odznaczać piękną treścią i formą. A gdzież tu jedno lub drugie? Treść jakaś cudacka, a forma — prawdziwie barbarzyńska. Naprzykład, co to ma znaczyć?

. . . . muszka, ta blasków pieszczotka,
Korowód swój powiedzie w krąg eterów.

albo: — A duszy, niby w genetycznych runach.
W tęczach, błyskawic pręgach i piorunach
Zdradzają źródła jéj ziemskiego losu:
Myśl, nurtującą otchłanie chaosu.

lub też: — Gdybyż odrazu można w kształty złożyć
To, co w marzennym nosimy rozpierzchu! itd., itd.

Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę, cebula mu się urodziła... Na miłość boską, panowie, nie kompromitujcież się podobnymi płodami!

Na zakończenie dzisiejszéj kroniki wypada nam oddać koleżeńskie pozdrowienie pismu, mającemu się ukazywać równocześnie z nami — przed obliczem pięknych czytelniczek. Mówimy tu o *Dzienniku Mód*, którego numer okazowy odznacza się tém wszystkiem, czego innym tego rodzaju pismom u nas dotąd brakowało. Lecz czegóż Ci mamy życzyć Szanowny Dzienniku? Gdyby to było w naszéj możności, rzucilibyśmy Ci na pastwę z jakie 10,000 prenumeratorek; — ale cóż, kiedy to od nas nie zależy! Powiemy Ci tylko na ucho... dotrzymaj coś obiecał, a z pewnością nie będziesz miał powodu uskarżać się na losy... Tymczasem, życząc Ci wszelkiej pomyślności, ściskamy serdecznie twą zasmarowaną atramentem i pokłutą igłami prawicę.

Temiż samemi słowy witamy, nieodzownie nam potrzebne, drugie czasopismo, p. t. *Bibljoteka nauk przyrodniczych*, wychodzące w zeszytach pod redakcją p. L. Masłowskiego, nakładem A. Dygasińskiego i W. Tomaszewicza.

Patrz, Dodatek.

ROZMAITOŚCI.

Niemcy rozpędzeni przez swój rząd z Homburga, starają się w Petersburgu o pozwolenie założenia domu gry w Ciechocinku. Czyżby to miała być pikieta ich cywilizacyjnéj missyi?

W Zabranych prowincjach Moskwa znów rozpisała nową kontrybucją na Polaków, 20%od dochodów z ziemi.

Jan Chęciński przygotował na scenę warszawską komedją w 1 akcie, wierszem, p. t. *W niełasce*.

A. Nowolecki, księgarz w Krakowie, ma rozpocząć druk obszernego dzieła p. t. Historja Kościoła Polskiego, jak nas zapewniano, wysokiéj wartości.

W Warszawie rzeźbiarz Kucharzewski, robi model posągu dla księdza Gabrjela Bodouina, mającego być wzniesionym na placu Dzieciątka Jezus.

W ciągu kilku ostatnich lat zamknęli Moskale w Kongresówce następujące progimnazja: w Lipnie, Mławie, Łukowie, Koninie, Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Rawie, Hrubieszowie, na Pradze, a niedawno i w Warszawie na ulicy Rymarskiej. Despotyzm lęka się światła! —

Ksiądz K. Mikoszewski, znany członek b. Rządu Narodowego, autor niefortunnéj broszury: Polska i Rossya w Słowiańszczyznie, ma jeszcze niefortunniejszy zamiar wydawać w Genewie dziennik, w języku francuzkim, p. t. la Slavie.—

Niewyczerpany J. I. Kraszewski, rozpoczął w Dzienniku Poznańskim druk nowéj swojéj powieści: Sprawa kryminalna. —

Jezuici wypędzeni z całej monarchji Pruskiej i Zmartwychwstańcy rzymscy, osiedlają się tłumnie w Galicyi. Przybyła więc nowa secina gęb do modlitwy i jedzenia, kiedy nam potrzeba głów i rąk do pracy....

Wyszly z druku następujące nowości:

Ostatni klassyk, wspomnienie pierwszéj połowy naszego stulecia, przez K. Wł. Wójcickiego. Wydanie Redakcji Biblioteki Warszawskiej. Warszawa 1872 r. —

Sejm Grodzieński r. 1793, ostatni sejm Rzeczypospolitéj. Tłumaczenie dzieła wydanego w języku rosyjskim przez D. Iłowajskiego. Poznań 1872.

O potrzebie zakonów, z okazyi broszury p. t. Co nam po zakonach, (p. W. M. Kraków 1872) rozważył J...f Ł......i, Kraków r. 1872.

Kwestja ludu Starozakonnego w Polsce, przez H. Ordyńca z Suwałk, Kraków 1872 r.

Precz z Jezuitami! broszurka, Rzym, 1872.

Zarys chemji ogólnéj, opracowany podług Roscoe'go, przez Arnolfa Nawratila i Antoniego Sokołowskiego, uczniów c. k. Instytutu Technicznego Krakowskiego. Zeszyt I. Kraków, 1872.

Litwa pod względem prześladowania w niéj Rzymsko-katolickiego kościoła, szczególniéj w Diecezji Wileńskiéj od r. 1863 do 1872, wydanie Bibljoteki Polskiéj w Paryżu. Poznań, 1872.

Pieśń Januszowa o Krakusowym grodzie. Kraków, 1872 r.

Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego, b. posła ziemi pruskiéj na sejm berliński T. 3. Kraków, 1872 r.

Uwagi o zwierzętach domowych, ich gatunkach, rasach i parzeniu się, podług H. Natusiusa, napisał A. Lubomęski. Wydanie 2gie, pomnożone artykułami z Rolnika, Lwów, 1872.

Pisma wierszem i prozą Stanisława Koźmiana T. 2. Poznań, 1872 r.

Ostatnia ofiara. Poznań, 1872.

Emerson. Przedstawiciele ludzkości, — tłumaczył Józef Sielawa. Warszawa, 1872.

Teorja rachunkowości wiejskiéj podwójnéj, przez E. Wędrychowskiego, prof. szkoły agronom. w Dublanach. Lwów, 1872 r.

Szkolnictwo, na podstawie historycznego rozwoju i zasad wychowania, wyłożył Antoni Łuczkiewicz, Dyrektor żeńskiego seminarium pedagogicznego we Lwowie. Lwów, 1872.

Astronomja i Geologja popularna, napisał Jan Stella Sawicki, Dr. medycyny i hirurgji, z 60 drzeworytami w tekscie. Lwów, 1872.

O literaturze Sejmu czteroletniego (1798—1792), napisał Roman Pilat, docent hist. liter. pols. przy Uniwers. Lwowskim. Kraków, 1872 r.

Z życia awanturnika, obrazki współczesne, przez J. I. Kraszewskiego. Poznań, 1872.

Czarny Matwij, powieść z życia ludu górskiego, p. Walerego Łozińskiego, Lwów, 1872.

Teorje polityczne XVI wieku, skreślił Dr. W. M. Olendzki. Poznań, 1873 r.

Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za r. 1871—1872.

Zawiązki państwowe i kościelne Czech, Polski i Węgier, opracował Dr. Franciszek Czerny, Kraków, 1872 r.

Tom VIty Dziejów narodu Polskiego, przez Teodora Morawskiego, zawierający w sobie: Polskę pod obcém panowaniem. Poznań, 1872.

Na oświatę ludu wydaje we Lwowie księgarnia Polska: Dzieje Powszechne, Fr. Ch. Szlossera. Wydawnictwo to polecamy czytelnikom.

Lewes: Fizjologja codziennego życia, przetłumaczył z angielskiego L. Masłowski T. Iszy. Ocenę obszerną o tém dziele damy po wyjściu drugiego tomu.

Dra Emanuela Hannaka, Rys historyczno-statystyczny Państwa Austrjackiego, dla gimnazjów i szkół realnych, przełożył z niemieckiego Ludwik Sternal. Lwów, 1873. Dziełko to z korzyścią zastąpi brak podręcznika szkolnego, jakim był dawniéj: Zarańskiego, Statystyka Państwa Austrjackiego. Tłumaczenie to odznacza się poprawnością języka.

Wiedza zastosowana do rolnictwa i fizjologji, Justusa Liebiga, tudzież zeszyt Iszy Chemji tegoż autora, podług 8go wydania. Dalsze zeszyty tego wielce pożytecznego dzieła. o którém damy wkrótce obszerniejsze sprawozdanie, wyjdą w bieżącym i przyszłym roku.

Encyklopedja Rolnictwa i wiadomości związek z niém mających, tomu Igo zeszyt 3ci. Warszawa 1872 r.

Encyklopedja powszechna (mniejsza) S. Orgelbranda, Tom III zeszyt 9ty, Warszawa, 1872 r.

Nauka położnictwa, dla użytku położnych, ułożona przez Dra Henryka Jordana, asystenta przy klinice położniczéj i chorób kobiecych, Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tom Iszy. Kraków, 1872.

Podręcznik uprawy lnu i wyprawy włókna lnianego, według najnowszych metod, przez Wł. Noskowskiego. Lwów. 1872 r.

Autorów upraszamy o nadesłanie dla Redakcji drukowanych prac swoich, jeżeli życzyć sobie będą aby rozbiór krytyczny takowych spiesznie był w „Pochodni" zamieszczonym.

Byli Prenumeratorowie „COSIA" otrzymują niniejszy numer bezpłatnie; następne zaś do kwartału za opłatą 70 centów.

CENNIK OBRAZÓW

druków olejnych z galerji monachijskiej,

z fabryki Rodego i spółki.

Nr. bież.	*Wyszczególnienie.*	Wielkość w centim. wys.	Wielkość w centim. szer.	Cena w wal. austr. W ramach krytych na płótnie Zlr.	cnt.	W ramach złoconych Zlr.	cnt.	W ramach rzeźbionych Zlr.	cnt.	W bardzo ozdobnych ramach zlr.	cnt.
	OBRAZY RELIGIJNE:										
1	Chrystus na krzyżu podług Rubensa	82	51	11	—	16	—	21	—	26	—
2	„ „ „ Angelo	59	40	9	—	11	—	16	—	21	—
3	N. M. Panna serdeczna p. Haubera	76	56	11	—	16	—	22	—	28	-
4	Serce Jezusa Chrystusa „	76	56	11	—	16	—	22	—	28	—
5	Sty Józef . . . . p. Bräutigan'a	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
6	N. M. Panna . . . . p. Murilla	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
7	Madonna de Tempi . . p. Rafaela	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
8	Madonna Sixtina . . „	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
9	Ecce Homo (większy) p. Alb. Dürera	66	53	16	—	21	—	31	—	40	—
10	Mater Dolorosa (większy) „	66	53	16	—	21	—	31	—	40	—
11	Trójca St. . . . p. Bräutigam'a	68	52	11	—	16	—	21	—	28	—
12	Sty Alojzy. . . . „	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
13	Sta Familja. . . . „	76	56	13	—	19	—	25	—	30	—
14	Wieczerza Ś. (mn.) p. Leonarda da Vinci	38	60	8	—	10	—	14	—	19	—
15	„ (więk.) „ „	54	100	13	—	20	—	34	—	40	—
16	Sty Józef . . . . . podł. Murilla	54	41	7	—	11	—	15	—	19	—
17	N. M. Panna pendant do pow. „	54	41	7	—	11	—	15	—	19	—
18	N. Panna Bolesna . p. Bräutigama	49	38	7	—	11	—	15	—	19	—
19	Ecce Homo pendant do pow. „	49	38	7	—	11	-	15	—	19	—
20	Chrystus błogosławiący chleb „	54	41	7	—	10	—	15	—	19	—
21	Papież Pius IX. . . . p. Lebena	54	41	7	—	10	—	15	—	19	—
22	Chrystus na górze oliwnej p. Dürera	57	42	7	—	10	—	15	—	19	—
23	Przemienienie Pańskie . „	57	42	7	—	10	—	15	—	19	—
24	Madonna della Sedia . . p. Rafaela	76	56	21	—	31	—	37	—	41	—
25	Sty Wacław . . . . . p. Tomka	51	41	9	—	13	—	17	—	21	—
26	Sty Jan Nepomucen . . „	51	41	9	-	13	—	17	—	21	—
	KRAJOBRAZY.										
27	Widok jeziora Sternberg p. Gaumanna	52	70	11	—	17	—	21	—	28	—
28	„ „ Schlier „	52	70	11	—	17	—	21	—	28	—
29	„ wioski Oberauendorf „	56	75	13	—	19	—	24	—	30	—
30	„ doliny Reichenhall „	56	75	13	-	19	—	24	—	30	—
31	„ jeziora genewskiego „	56	75	13	—	19	—	24	—	30	—
32	„ wodospadu (Salangefall) „	56	75	13	—	19	—	24	—	30	—
33	Pojenie bydła . . . . . „	46	58	8	—	11	—	15	—	19	—
34	Widok „Hohenschwangen" „	56	75	13	—	19	—	24	—	30	—
35	Góra owcza (Schaafberg) . „	50	63	11	—	17	—	21	—	28	—
36	Pastwisko I. . . . . . „	50	63	11	—	17	—	21	—	28	—
37	Widok kuźni w górach . „	46	58	9	—	13	—	17	—	22	—
38	Pastwisko II. . . . . . „	46	58	9	—	13	—	17	—	22	—
39	Winobranie we Włoszech . „	46	58	9	—	13	—	17	—	22	—
40	Wróżka . . . . „	46	58	9	—	13	-	17	—	22	—

Nr. bież.	*Wyszczególnienie.*	Wielkość w centim. wys.	Wielkość w centim. szer.	Cena w wal. austr. W ramach krytych na płótnie Zlr.	cnt.	W ramach złoconych zlr.	cnt.	W ramach rzeźbionych zlr.	cnt.	W bardzo ozdobnych ramach zlr.	cnt.
	SCENY Z POLOWANIA.										
41	Jelenie w lesie . . . p. Gaumanna	38	28	5	—	8	—	10	—	12	—
42	Sarna w lesie . . . „	38	28	5	—	8	—	10	—	12	—
43	Lisy . . . . . . „	39	49	6	—	9	—	11	—	13	—
44	Zające . . . . . . „	39	49	6	—	9	—	11	—	13	—
45	Rogacz oskoczony psami „	51	72	13	—	20	-	24	—	30	—
46	Rodzina zająców . . „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
47	Polowanie na bażanty „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
48	Polowanie na kury . „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
49	Strzelec przy ubitym dziku „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
50	Pies przy ubitym dziku „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
51	Lisy . . . . . . „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
52	Rogacz i jeleń w lesie „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
53	„ „ „ „	51	72	13	—	20	—	24	—	30	—
54	Konie osiodłane . . „	56	75	13	—	20	—	24	—	30	—
55	Huzar przy koniu . . „	56	75	13	—	20	—	24	—	30	—
	OBRAZY RODZAJOWE.										
56	Dziewczę przy studni . p. Müllera	63	46	9	—	13	—	17	—	22	—
57	Dziewczę z owocami . „	63	46	9	—	13	—	17	—	22	—
58	Gimnastyk . . . . . „	40	35	6	—	9	—	11	—	13	—
59	Wallenstein pod Seny . p. Tomka	65	46	9	—	13	—	17	—	22	—
60	Luther . . . . . . p. Müllera	54	41	7	—	11	—	15	—	19	—
61	Melanchton . . . . . „	54	41	7	—	11	—	15	—	19	—
62	Posłuszna dama . . p. Kahlbacha	69	56	21	50	30	—	35	—	41	—
63	Dama salonowa . . „	69	56	21	50	30	—	35	—	41	—
64	Pierwszy całus . . . „	69	56	21	50	30	—	35	—	41	—
65	Pierwszy uśmiech . . „	69	56	21	50	30	—	35	—	41	—
66	Pasterka . . . . . „	70	49	21	50	30	—	35	—	41	—
67	Gapiątko . . . . . p. Gaumanna	70	49	21	50	30	—	35	—	41	—
68	Azia } damy . . p. Kahlbacha	80	69	26	—	35	—	41	—	49	—
69	Afryka } damy . . p. Kahlbacha	80	69	26	—	35	—	41	—	49	—
70	Ameryka } damy . . p. Kahlbacha	80	69	26	—	35	—	41	—	49	—
71	Australja } damy . . p. Kahlbacha	80	69	26	—	35	—	41	—	49	—
72	Blondyna . . . . „	80	69	21	50	30	—	35	—	41	—
73	Bruneta . . . . . „	80	69	21	50	30	—	35	—	41	—
74	Śpiąca } dziewica wschodu p. Amarell'a	63	46	13	—	20	—	24	—	30	—
75	Czuwająca } dziewica wschodu p. Amarell'a	63	46	13	—	20	—	24	—	30	—
76	Oświadczanie } p. Poterno	63	46	13	—	20	—	24	—	30	—
77	Przyjęcie oświadczenia } p. Poterno	63	46	13	—	20	—	24	—	30	—
78	Bohaterowie niemieccy . p. Müllera	50	65	7	—	13	—	19	—	25	—
79	Wjazd tryumfalny do Berlina „	50	65	7	—	13	—	19	—	25	—
80	Fr. Józef I. Ces. Austr. portr. p. Kohlbach	70	49	11	—	17	—	25	—	31	—
81	Portret Cesarzowej Elżbiety „	70	49	11	—	17	—	25	—	31	—

Powyższe obrazy nabyć można w „księgarni Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych" w Krakowie. Przy wypłacie gotówką opakowanie gratis, lub pewien procent odstępuje się. Można jednakże nabywać na wypłatę w 10ciu miesięcznych ratach, płacąc 20% przy odbiorze. Jestto najłatwiejszy sposób nabycia praktykowany wszędzie — ponieważ prawie niepostrzeżenie, przy wypłacie zaledwie paru reńskich co miesiąc, przychodzi się do obrazów służących za ozdobę każdego pomieszkania. Zważywszy, że lada litografja z oprawą i szkłem kosztuje od 6 do 10 złr. — to o ileż korzystniejsze nabycie obrazu olejnego, który jako doskonała kopja, nieustępuje prawie oryginałowi.

Zgłoszenia adresować należy do „księgarni powyższej."

Redaktor odpowiedzialny: *Walery Tomaszewicz.* — W drukarni W. Korneckiego.